

(Nie) boski żigolo

12 lipca 2010

Przyjeżdżają do pracy. Początkowo pracują na budowach, w pubach i w biurach czyli wszędzie tam gdzie zaczyna większość nowoprzybyłych. Po jakimś czasie, niektórym zaczyna doskwierać brak bliskich. Inni, odurzeni wielkim światem, chcą z niego korzystać tyle ile się da. Do tego potrzebne są jednak pieniądze. „Oni” zazwyczaj są młodzi i atrakcyjni. Wtedy właśnie pojawiają się „one”. Są samotne, mają pieniądze i szukają towarzystwa. Czasem wiąże się z tym uczucie, ale w większości przypadków „one”, za pieniądze, cieszą się, że mogą się z kimś pokazać. Wtedy dawni budowlańcy zamieniają się w żigolaków.

W Polsce raczej się o tym nie mówi. Z resztą, w kraju trudno ukryć bycie mężczyzną do towarzystwa. Tym bardziej, kiedy pracuje się tam gdzie się mieszka.

Inna sprawa kiedy jest się poza zasięgiem wzroku – na przykład na saksach w Anglii. Oczywiście nie jest to domena tylko męskiej części społeczności. Polki też mają swoje osiągnięcia w temacie. Nie jest to jednakże prostytutka w perioratycznym tego słowa znaczeniu, ale można tutaj zarzucić niektórym podwójną moralność.

Pierwszy bohater pojawił się w redakcji zupełnie przypadkiem. Podczas dłuższej rozmowy przedstawił obraz, którego nie można jednoznacznie ocenić. Nic tam nie jest czarne i białe, a odcieni szarości jest w jego historii całe mnóstwo. Kiedy zainteresowaliśmy się tematem, okazało się, że Kacper, lat 23, nasz pierwszy bohater, to tylko wierzchołek góry lodowej.

MIŁY OGRODNIK

Kacper przybył do Wielkiej Brytanii ponad trzy lata temu. Początkowo pracował jako pomocnik na budowie w Londynie. Podczas pracy zetknął się z ekipą porządkującą ogrody. Podczas

pogawędki wyszło na jaw, że Kacper w Polsce skończył Technikum Ogrodnicze. Szef ekipy i zarazem właściciel firmy, zaproponował mu pracę. Kacper przystał na ofertę i od tej pory został wykwalifikowanym ogrodnikiem.

Swoją Panią, Elżbietę, poznał w ogrodzie w hrabstwie Essex. Elżbieta – lat 53, zadbana brunetka, samotna, bez dzieci, duży dom z ogrodem, w garażu i na podjeździe dwa samochody. Kacper wiedział, że wzbudził zainteresowanie kobiety – koledzy nawet robili sobie z niego żarty na tym tle. Tak jak to między mężczyznami. Czasem Kacper zostawał w ogrodzie Elżbiety sam, bo szef zabierał resztę ekipy na inne prace. Wtedy Elżbieta przynosiła mu ciasto, robiła herbatę, zapraszała na obiady. Kacper korzystał z zaproszeń – Bo czemu nie? – pyta retorycznie zapalając papierosa. – Nie musiałem sam sobie robić nic do jedzenia. Ela dobrze gotuje...

Niezobowiązujące pogawędki zamieniły się z czasem w większe dyskusje, potem zwierzenia. Początkowo Kacper niewiele z tego rozumiał, bo dopiero uczył się języka. Być może właśnie to urzekło kobietę, bo Kacper mało mówił a dużo słuchał. W końcu zaproponowała mu, żeby poszedł z nią na bankiet, na który była zaproszona. Nie miała osoby towarzyszącej, a nie chciała iść sama.

Kacper powiedział, że nie ma stosownego ubrania. Dla Elżbiety nie było to problemem. Zabrała Kacpra do sklepu z garniturami, a raczej sklepu z krawcem niedaleko Sloan Square w Londynie. Kacper wyszedł od krawcy z garniturem i smokingiem, a Elżbieta odebrała przy okazji swoją kreację, z butiku na przeciwko, który prowadzą zresztą znane polskie projektantki – siostry Kruszyńskie. Były to pierwsze rzeczy jakie dostał od Elżbiety.

– Na początku to były tylko spotkania. Wspólne oglądanie telewizji, wyjścia na West End, koncerty w Albert Hall – opowiada chłopak. – Potem zrodziło się uczucie – zastanawia się chwilę. – Ale nie próbuj pytać się mnie o co w tym wszystkim chodzi – kończy.

Nie potrafi sobie tego wytłumaczyć, także nie stara się nawet nad tym zastanawiać, bo i tak do niczego nie dochodzi. To jest to coś w głowie młodego człowieka, w którym zderzają się pytania o moralność i uczucie z którym sobie chłopak nie radzi.

Elżbieta w pewnym momencie, już zupełnie otwarcie, zaproponowała Kacprowi pieniądze za towarzystwo. Ustaliła mu nie małą pensję. Żyją już tak dwa lata.

– Taki układ mi odpowiada. Ela nie robi mi scen kiedy wychodzę sam wieczorem. Wie, że muszę czasem się „wyszaleć” to powoduje, że nasz związek tak długo się utrzymuje. – opowiada chłopak. Wie, że gdyby było tak, że Ela stałaby się zazdrosna, musiałby zakończyć tę korzystną, szczególnie finansowo, znajomość.

PRZYSTOJNY OCHRONIARZ

Trochę inna sprawa jest z Wojtkiem. Od kilku lat stoi na bramce w modnym klubie na Soho. Teresa często tam przychodziła z koleżankami. On 25 lat, ona 49. Przystojny blondyn wpadł jej w oko od razu. Próbowwała kupić przychylność Wojtka prezentami. Raz złoty zegarek, innym razem łańcuszek. Kosztowne wakacje w Monte Carlo. Teresa angażowała się w to mocno. Wojtek traktował wszystko jako dodatkową rozrywkę. W pewnym momencie Teresa zażądała od Wojtka większego zaangażowania... Wojtek zgłupiał, bo nie zdawał sobie sprawy z tego w którą stronę zmierza ich znajomość. – Ja traktowałem to wszystko jako zabawę ze starszą, bo starszą, ale zawsze, koleżanką. Ona dając mi te wszystkie prezenty, sądziła, że będę jej utrzymankiem – opowiada Wojtek. – Ja nie potrzebuję tego. Dobrze zarabiam. Taki związek to dla mnie bardziej obciążenie niż korzyść – dodaje.

Często jednak spotyka takie mieszane pary, gdzie jedna ze stron związku jest dużo młodsza. Przychodzą do jego klubu. Często jest tak, że starsze panie rozmawiają ze sobą przy

barze albo przy stolikach, a młodzież króluje na parkietach w swoim towarzystwie. Czy jest to jednak trochę pokręcone? – W Polsce na pewno – mówi Wojtek. – Tutaj jednak odczuwa się społeczną akceptację takiego związku. U mnie w klubie nikt nie zwraca na to uwagi – kończy.

„Związek” Wojtka skończył się dramatycznie. Teresa z koleżanki przeobraziła się nagle w „psychofankę”. Podjeżdżała prawie codziennie pod klub. Zaczepiała Wojtka – czasem coś do niego krzyczała. Gdy on nie reagował obrzucała wyzwiskami. Oskarżyła o kradzież przedmiotów które wcześniej mu sprezentowała. Domagała się pieniędzy za wszystkie wydatki, które ją rzekomo spotkały poprzez znajomość z Wojtkiem. W końcu jego menadżer zażądał od niego, aby szybko zakończył znajomość, ponieważ inni klienci zaczęli się skarżyć na zamieszanie przed wejściem. Wojtek nie zdążył jednak odbyć poważnej rozmowy, ponieważ wypadki potoczyły się inaczej i szybciej niż się tego spodziewał. Teresa po raz kolejny zjawiła się pod klubem na Soho. Wojtek miał przy sobie zegarek z łańcuszkiem, a w kopercie część pieniędzy jako ekwiwalent za wycieczkę do Monte Carlo. Teresa podbiegła do niego jak zwykle z krzykiem. Tym razem miała jednak w ręku nóż. Wojtek zdążył się uchylić, koledzy z ochrony szybko zareagowali i zdołali wytrącić Teresie nóż z ręki. Jednak nie mogli jej uspokoić. Zanim przyjechała policja, Teresa zdążyła jeszcze wyrwać się z rąk ochrony i rzuciła się jeszcze raz w stronę Wojtka. Tym razem jego policzka dosięgły paznokcie zdesperowanej kobiety. Wojtek na długo zapamięta wydarzenia. Na jego policzku są dwie długie blizny.

Na pożegnanie zdążył rzucić Teresie w twarz prezenty i pieniądze. To było niejako dopełnienie całej telenoweli. Teraz zarówno zegarek, łańcuszek jak i pieniądze stanowią dowód w sprawie o zakłócenie porządku i atak z bronią w ręku. Być może Teresie uda się uniknąć więzienia, jeśli lekarze orzekną niepoczytalność.

SPRZED OŁTARZA

Mirek poznał panią Małgosię w kościele tuż przy polskim ośrodku kulturalnym. Poprosiła o naprawę rynny. Mirkowi zrobiło się żal starszej pani. Pomógł. Za darmo. Z czystego serca. Pani Małgosia ma 82 lata i pamięta bardzo dobrze generała Andersa. Potrafi do tej pory wskazać przy którym stoliku siadał gdy odwiedzał polską restaurację na South Kensington. Mirek to przy niej młokos, mimo tego, że ma 31 lat.

Pani Małgosia nie ma nikogo na świecie. Prawie nikogo. Teraz ma Mirka. Mirek spędza z nią najwięcej czasu. Znają się od trzech lat. Dwa lata temu kobieta przepisała Mirkowi cały swój majątek. W testamencie. Gdy upoważniała go do obsługi konta, spędzili trochę czasu na policji. Pracownik w banku, zaniepokojony dużą różnicą wieku pomiędzy interesantami, powiadomił policję. Konstabl przybyły na miejsce zaprosił oboje do komisariatu, gdzie musieli się wytłumaczyć po co właściwie pani Małgosia upoważnia Mirka do swojego konta. Podejrzliwość była tym większa, że na koncie było kilka setek... tysięcy funtów.

Po wyjaśnieniach, policjant poradził, żeby Mirek zgłosił w pomocy społecznej, że będzie się opiekował staruszką. Będą mieć wizyty z urzędu co jakiś czas, ale przynajmniej uwolni to ich od podejrzeń.

Mirek nie ukrywa, że... sypiają razem. Ale nic poza snem się w łóżku nie dzieje. – Mam przecież w Polsce żonę – mówi oburzony. Żona wie? – Oczywiście, że nikt w Polsce nie wie co ja tutaj robię. Raz były u mnie dzieci, ale Małgosię przedstawiłem jako moją landlordkę – mówi bez zażenowania. On nie ma problemu podwójnej moralności. – Przecież ona (Małgosia) i tak tego wszystkiego nie weźmie ze sobą do grobu – mówi jakby na swoje usprawiedliwienie.

JEDNAK WSTYD

Wszyscy mężczyźni mówią zgodnie, że nie przyznają się w kraju

do tego z czego żyją. To obawa przed łatką męskiej prostytutki. Poza tym to tworzy zbyt dużo pytań a tutaj jednak ważna jest dyskrecja. Jak bardzo żyją zakonspirowani, może świadczyć fakt, że o ich „profesji” często nie wiedzą nawet ich najbliżsi znajomi w Wielkiej Brytanii.

Agnieszka Żurakowska – psycholog kliniczny, przyznaje, że spotyka się z takimi przypadkami. Powody dla których ludzie żyją w takich związkach są różne ale, jak podkreśla, taki związek to korzyść dla obojga. Ją leczy z samotności, a jego z obawy o lepsze jutro.

Inną sprawą jest to, co siedzi w głowie takich ludzi. Jedni to przeżywają i nie potrafią się wyplątać z jakiejś sytuacji. Rosną w ich głowach bariery które można przejść jedynie z profesjonalną pomocą terapeutów. Dla innych to prosty sposób, żeby wzbogacić się na „frajerkach”. Jakkolwiek by było – wątpliwa jest postawa moralna wszystkich, którzy uczestniczą w tym procederze.

Co innego oczywiście, jeżeli wszystko dzieje się z miłości. Pani Jadzia, która w Londynie widziała już niejedno i przeżywała kilka razy kolejne fale przyjazdów z Polski do Anglii, opowiada o swojej koleżance, która jest młodsza o trzydzieści lat od swojego męża. – Szkoda tylko, że nie mogą mieć dzieci, ale kochają się i to jest najważniejsze – mówi. – Zresztą, ja też mam starszego o szesnaście lat męża i też była to miłość, bo mój mąż do bogatych nie należy – kończy z dumą.

Taki związek to idealna symbioza oraz antidotum na cierpienia i zmartwienia obojga. On nie martwi się o byt, ona ma do kogo się przytulić. Pytanie tylko jak długo potrwa taka kuracja?! Czy nie przerwą jej, jego marzenia o tym, aby przed pójściem spać wreszcie nie być zmuszonym gasić światło?

Imiona bohaterów oraz niektóre miejsca zostały zmienione.

Autor: Piotr Dobroniak

Współpraca: Andrzej Wróbel (TVP)

Źródło: [eLondyn](#)